

Studyjna premiera, czyli klownada plus chaos

Dwa akty dyplomu studentów IV roku wydziału aktorskiego Filmówki - „Boboka” wg opowiadań fantastycznych Fiodora Dostojewskiego - różnią się tak bardzo, że przedstawienie dzieli się na dwa spektakle

•• W pierwszej części widzowie asystują mękom twórczym niespełnionego literata Iwana Iwanowicza (Łukasz Chruszcz) w pisarskiej samotni. Reżyser Grigori Lifanov dworuje sobie z tej postaci za pomocą klownady w stylu petersburskiego trupy Licedei. To marka, za którą można przepadać.

W najlepszych momentach pierwszy akt szybuje w purnonsens (jak Licedei), na przykład w dwusekundowej etiudzie tanecznej flamenco wywołanej słowem Hiszpania. Na jego średnią składa się zajmujące ogrywanie rekvizytów. Mamy więc pochówek niewidzialnych karaluchów w grobach ziemnych (kopczyki w doniczce schnącego fikusa zaznacza się wbijając sztucce), to znów w urnach (które zastąpione są słoikami). Niestety, najgorsze fragmenty przedstawienia to mozolna tupanina po scenie, długie układy choreograficzne, od których odwraca się wzrok na cyferblat wolno chodzącego zegarka.

Ale trudno, by studenci odpowiadali za koncepcję reżysera. Zresztą bronią jej, jak mogą. W pierwszej części mają co prawda ułatwione zadanie, bo Chruszcz oraz towarzyszący mu jako postaci repliki Se-



Sebastian Cybulski i Łukasz Chruszcz w pierwszej części spektaklu

bastian Cybulski i Kamil Pecka (III rok) mają poczucie humoru, które z nich aż tryska. Nie dziwi zatem pomysł ich bohaterów, by z braku weny

literackiej poszukać jej na cmentarzu.

I tu widzowie są wypraszani do foyer. Gdy wrócą, nie poznają sceny. Dru-

gi akt dzieje się pod błyszczącą materią, która (jako czarnoziem) zakrywa aktorów (żywe trupy). Studenci, by ich dostrzec, wyczyniają jakieś patetycz-

ne gesty, krzyczą jeden przez drugiego przez tę plachtę i przez nadużywany hulaśliwy podkład muzyczny. Także dlatego, że grają postaci rozwiązłe, zarówno za życia, jak i jako zwłoki.

Z chaosu daje się wyłowić jedynie Michała Kruka. Paradoksalnie - widać go najmniej. Jego trup, Priwojedow, wysuwa się z sarkofagu tak, że widać ledwie profil. To formalne ograniczenie środków przy znakomitym operowaniu głosem świetnie przykuwa uwagę. Reszta zaś wije się i wyje w sposób coraz bardziej nieekonomiczny. Ale trudno żądać ekonomii od przedstawienia, w którym Adam Konowski nosi przebogąą charakterystykę po tej stronie głowy, której akurat widz nigdy nie widzi...

Drugi akt w przewidywalny sposób kulminuje imprezą, na której podrygują wszyscy nieboszczycy, dowodząc, że kto trwonil życie przed śmiercią, ten trwoni je i po życiu. Pointa tak naiwna, że można tylko rozłożyć ręce. Lepiej opuścić Studyjny w przerwie. ●

LESZEK KARCZEWSKI

„Bobok” wg Fiodora Dostojewskiego.
Reżyseria Grigori Lifanov.
Premiera 9 lutego
w Teatrze Studyjnym